Wydanie poranne.

Przedpłata.

na „Głos Narodu“ wynosi: w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: ul. św. Jana l. 3.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne.

Przedpłata.

na „Głos Narodu“ wynosi: na prowincji: miesięcznie kor. 2.40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal.

Numer niedzielny i numer z dodatkiem powieśc. 16 h

Nr. 59. **Kraków, Środa dnia 12 Marca 1902.** **Rok X.**

Ilustracja do mowy Michejdy.

(Decyzja sądu w Opawie. — A więc tylko język niemiecki jest urzędowym na Śląsku! — Rozporządzenia ministerjum sprawiedliwości. — Dr Kindinger i baron Spens-Boden. — Co wartają lamenty pana Struszkiewicza).

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Dr Michejda w swej mowie wybornej o stosunkach śląskich zaznaczył trafnie, że władze austryjackie na Śląsku już uprzedziły postanowienie parlamentu i zaprowadziły na własną rękę dla całego księstwa język państwowy niemiecki. Mowa posła dra Michejdy nie podobała się przyjaciołom dra Koerbera w Kole polskiem. Robili mu oni wyrzuty, że przemawiał za ostro; że przesadzał i że patrzy za czarno.

Służymy obecnie dokumentem na dowód, iż dr Michejda miał słuszność, pomawiając władze śląskie o germanizację i narzucanie tamtejszym Polakom i Czechom języka niemieckiego, jako wyłącznie urzędowego.

Dr baron Prażak, poseł młodoczeski do Rady państwa i syn b. ministra dla Czech, autora rozporządzeń językowych z 1882 roku, nie przyjął nakazu płatniczego, przesłanego mu przez c. k. sąd powiatowy w Opawie. Powodem nieprzyjęcia był fakt, iż ów nakaz płatniczy został zredagowanym w języku niemieckim. Nie koniec na tem! Gdy dr baron Prażak wniósł rekurs do sądu krajowego w Opawie przeciwko użyciu języka niemieckiego, tenże sąd odrzucił ów rekurs jako nieuzasadniony. W motywach sąd oświadczył, że dla sądów śląskich są obowiązujące jedynie poniższe rozporządzenia ministerjalne:

z dnia 3 listopada 1851 r.;
z dnia 22 lipca 1861 r.;
z dnia 12 października 1882 r.

Owe dwa pierwsze rozporządzenia nakazują, że **język niemiecki jest urzędowym językiem krajowym**; polecają, by na Śląsku w stosunku z stronami **używać wyłącznie języka niemieckiego, jako jedynego języka krajowego** (landesüblich). Rozporządzenie z 12 października 1882 r., które wydał wyżej wspomniany baron Prażek, będący po Streicie od 1881 do 1882 r. kierownikiem ministerjum sprawiedliwości w gabinecie hr. Taaffego, to rozporządzenie powiada, że sądy śląskie powinny przyjmować podania w języku czeskim, ale odpowiadać na nie po czesku są tylko wtedy obowiązane, jeżeli dana strona włada wyłącznie językiem czeskim. Ponieważ ten ostatni wypadek konkluduje sąd, nie tyczy barona Prażaka, przeto musi on przyjąć nakaz płatniczy, zredagowany po niemiecku.

Słowem, **zupełnie jak w Prusach**, gdzie władza także imperatywnie rozstrzyga, czy dany obywatel umie po niemiecku!

Sąd krajowy w Opawie nigdy nie ośmieliłby się wydawać takiej decyzji, będącej urągowiskiem z paragrafu konstytucji, poręczającego równouprawnienie narodowościowe; decyzji, odsądzającej Polaków i Czechów śląskich od korzystania z pełni praw zasadniczych, gdyby nie opierał się na tajnej instrukcji ministerjum sprawiedliwości. Ów system instrukcyj, wymierzonych przeciwko językom słowiańskim w sądownictwie, rozpoczął uprawiać dr Kindinger, członek gabinetu hr. Clarego; ów system uprawia jeszcze żarliwiej baron Spens-Booden, zacięty germanizator, nawet nie ukrywający — w przeciwstawieniu do dra Koerbera — niechęci względem wszystkiego, co słowiańskie, nie tający nieprzyjaźni dla odrębności językowych w sądownictwie, wzdychający do czasów, gdy to język niemiecki wyłącznie panował w sądach austrjackich od zachodniej aż do wschodniej granicy państwa.

Mieliśmy tedy słuszność, twierdząc, iż jest nieprawdą, jakoby gabinet dra Koerbera nie zmieniał stosunków narodowościowych na niekorzyść Słowian. W parlamencie ministrowie prawią gładko o odłożeniu sporów narodowych na czas późniejszy; tymczasem cichaczem w drodze rozporządzeń ci sami ministrowie rozszerzają prawa języka niemieckiego i w ten sposób urzeczywistniają hasła Schönerera o języku państwowym niemieckim, hasła, które w parlamencie nigdy nie znalazłyby większości.

A gdy wstanie poseł śmiały i szczery, jak dr Michejda, który wskaże na zalew germanizacyjny i nie obwija prawdy w bawełnę, wówczas panowie Struszkiewicze i inni lamentują głośno, że gabinetowi dzieje się krzywda. Prasa półurzędowa wtoruje lamentom.

Decyzja sądu krajowego w Opawie niech będzie odpowiedzią na te lamentacje!

Owoce rusyfikacji.

Tragiczny wypadek rozstrzelania pułkownika Grimma w cytadeli warszawskiej za szpiegostwo na rzecz Niemiec, jeśli ma dla nas pewną dodatnią stronę, przestudzenia trochę sentymentów prusko-rosyjskich, to dla Rosji jest jedną z tych groźnych przestróg, jakie Opatrzność i prostym ludziom i monarchom nie szczędzi przed karą. Grimm przyznaje się że jako patrjota niemiecki, pracował na szkodę Rosji służąc w wojsku rosyjskiem.

Czy tak od urodzenia czuł? Urodził się zapewne gdzieś w nadbałtyckich prowincjach Niemcem z krwi, języka i wychowania a wierny sługa i poddany cesarstwa rosyjskiego od pradziadów. Zapewne (boć pułkownik kwatermistrzowstwa to nie młodzieniaszek) służył już w wojsku gdy rząd rosyjski pod pasmem teoryj Aksakowów i Katkowów zabrał się do rusyfikacji wiernych jak psy Niemców nadbałtyckich.

Zawrzała w nim krew niemiecka, zawrzała dusza do wyżej cywilizowanego plemienia należąca, gdy ją i duchy rodaków zaczęto wtłaczać w modłę cywilizacji niższej. Postanowił się zemścić: czy sam on tylko? Że pieniądze brał: a czyż się taka robota da robić bez pieniędzy. wiec to nie dowód, że działał dla pieniędzy. Ze śmiercią przed oczami, zapewne prawdę mówił, że z patrjotyzmu działał. Czyżby Rosja potrafiła już zmarnować nawet i wierność wiekową nadbałtyckich baronów?

Inne plemię, dziwnie dzielne, i zacne i wierne, nad fińską zatoką osiadłe, na warunkach, ściśle określonych, w początku tego wieku dobrowolnie poddające się, bez żadnych powodów także od lat kilku rząd rosyjski prześladuje i politycznie i narodowo; można pytać za co? Odpowiedź ta chyba tylko, że mu się tak podoba. Tak od Abo na wysokiej północy do Odessy na południu, całe kresy zachodnie olbrzymiego państwa wrą nienawiścią fińską, niemiecką, polską i ruską przeciw Rosji. Ile to roztropne, niech sobie Rosjanie ojczyznę swą, jak to słuszna, miłujący — rozważą. My powiemy, że ci, którzy zaczęli od tego, by dla kaprysu dwu dewotek (panna Błudów jedna, druga wyżej od niej) katować spokojnych chłopów podlaskich o wiarę, ci sami zbiorą tylko zasłużony owoc ze zbrodniczego posiewu swego, i to przekonanie ludów, że ni wierność, ni powstanie nie broni od zagłady. A jakże się dziwić, gdy ten polip czynownictwa samą rdzenną Rosję już tak oplótł, że szlachetny ten (a szczerze mówimy) naród traci już poczucie tego, co dobre i złe, co wolno i nie wolno, i myślę, że tylko im wolno swoją ojczyznę, język i wiarę kochać, a inni są tylko od tego, by być Rosjanami **wtorawo klassa**. Na tej drodze Helotów będzie dużo, sojuszników wiernych mało!

Ostrzeżenie pierwsze padło już dawno. ten, który pozwolił niewinnych unitów katować, zginął śmiercią, jaką nigdy jeszcze żaden chrześcijański monarcha nie zginął! *J.*

Z Izby poselskiej.

Kapitalne głupstwo hr. Vettera. — Stronniczość pierwszego wiceprezydenta. — Celowałt w Orange'a, trafił w hrabiego Starzeńskiego. — Skatowany piechór. — Jeden dzień z życia posła Klofassa.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Posiedzenia poniedziałkowe, jak już wspomnieliśmy w przeszłym tygodniu, smutnie świadczą o poczuciu obowiązków pp. posłów. Od chwili, gdy się zaczęły szczególne rozprawy nad budżetem, nie brakuje i takich reprezentantów ludu, którzy zjawiają się w gmachu parlamentu po odbiór djet, poczem pierwszym możliwym pociągiem wracają do ognisk domowych.

Prezydent hr. Vetter nawet nie liczy, czy jest w sali setka posłów, przepisana regulaminem do ważności obrad. Wogóle hrabia Vetter stracił na minie od czasu, gdy się przekonał, że jego genjalny wynalazek skrócenia obrad budżetowych z pomocą ryczałtowego przydzielenia każdemu klubowi stałej ilości mowców, —że ten wynalazek jest kapitalnem głupstwem, jakiego szukać daremnie w rocznikach parlamentaryzmu.

Nawiasem mówiąc, dr. Koerber nie ma szczęścia z swymi protegowanymi w prezydjum. Nad żółtawo-cytrynową głową pierwszego wiceprezydenta Kaisera zbiera się burza. Przekonano się bowiem, że Kaiser odbiera głos, przywołuje do porządku, karci mowców wszystkich stronnictw z wyjątkiem... własnego stronnictwa ludowego niemieckiego. Ta jawna stronniczość doprowadzić musi przy pierwszej lepszej okazji do niesłychanej burzy w Izbie.

* * *

Poseł Breiter niepotrzebnie się upominał o udzielenie dymisji p. Orange'owi. Pan Henryk Orange już nie jest w służbie państwowej. Gdyby pos. Breiter czytał gazety niedzielne, oszczędziłby sobie interpelacji. Zdaje się przecież, że cel owej interpalacji był zgoła inny, niż to się wydaje na pierwszy rzut oka. Nie o honor stanu urzędniczego rozchodziło się interpelantom, lecz o wmieszanie w ową brudną sprawę nazwiska hr. Starzeńskiego, starosty w Podgórzu. — Na podstawie plotki, pogłoski, posłuchu zowie poseł Breiter hr. Starzeńskiego protektorem Orange'a. Czy takie indycja wystarczają do unurzenia w błocie przeciwnika politycznego? Nam się zdaje, że nie!

* * *

Pan Klofacz miał jeden wielki dzień w życiu, gdy z wspaniałym krawatem fantazyjnym, z prawicą, uzbrojoną w ołówek i wymierzoną w pierś przybladłego dra Koerbera na pierwszem posiedzeniu nowowybranej Izby poselskiej (31 stycznia 1901) krzyczał przez parę minut po czesku... Wówczas drut telograficzny rozniósł jego nazwisko po całej Europie. Przezwano go „Wolfem czeskim“. Ale ów wielki dzień minął, gdyż miał tylko 24 godzin, jak każdy inny dzień, od tej pory zaś pan Klofacz daremnie szuka sposobności do rozgłosu.

Jego interpelacja w sprawie rzekomo więzionego w arsenale praskim żołnierza piechoty Kazimierza Müllera, Polaka rodem, — ta interpelacja spaliła na panewce. Poseł Klofacz twierdził ,że owego Müllera tak skatowano w wojsku, że mu się głowa przekrzywiła i że wogóle został kaleką. By to ukryć przed światem, władze wojskowe poprostu zamykają go w arsenale. Minister obrony krajowej zaprzeczył tym oskarżeniom, tłomacząc kalectwo Müllera chorobą.

Szkoda przecież, że Izba odrzuciła nagłość wniosku Klofacza, by zbadać możliwie szybko stan Müllera i przyczyny jego choroby. To od-

rzucenie pozostawia po sobie bądź co bądź ferment nieufności. Armja może tylko zyskać na zupełnem wyświetleniu sprawy.

Idea katolicka w społeczeństwie polskiem

Ks. Leon Zbyszewski: Demokracja katolicka w Polsce (1896). Prawowitość i lojalizm (1896).

III.

Kościół i państwo.

Wobec tego nie mógł nie powstać protest przeciw t. zw. stańczykom nawet wśród ludzi bardzo do nich zbliżonych, protest nie bezwzględny, lecz usiłujący dążeniom i zasadom stronnictwa nadać kształty nowe a bardziej odpowiednie idealnym wymaganiom umysłów. Zrozumieli wówczas niektórzy, że nie wolno było poprzestawać na samem tylko zaznaczeniu konieczności posłuszeństwa Kościołowi, lecz należało wejść w głębie życia kościelnego, wskazać moc i świętość ideału, przyświecającego działalności Kościoła, czcią dla ideału tego zapalić lepsze pierwiastki w narodzie i w ten sposób połączywszy sprawę narodu ze sprawą Kościoła, otworzyć przed Polską szerokie i wspaniałe widnokręgi.— Słowem, gdy ludzie z epoki Mickiewicza powstawali w imię ideału chrześcijańskiego i kościelnego przeciw kierownikom Kościoła, ponieważ, w ich mniemaniu, posłannictwa swego nie spełniali — dziś należało postąpić wręcz odwrotnie, tj. nie przeciw Kościołowi powstawać, ale przeciw społeczeństwu, które ideałem Kościoła niedostatecznie się przejęło.

Pierwszy do myśli tej się zapalił hr. Jerzy Moszyński, pisarz z duszą gorącą, a umysłem nieubłaganie logicznym w dedukcji i nie cofającym się przed żadnemi konsekwencjami. Chwycił się on faktu, że Polska, jako naród katolicki, ma szczęście posiadać światło prawdziwej wiary, powiązał to z innym faktem, z tym mianowicie, że mniejsze ciała zlewają się stopniowo w większe konglomeraty, fakt ten ogłosił za „prawo natury“, oparł na tem wniosek, że Polska jako niepodległe państwo istnieć nie może i nigdy istnieć nie będzie i z tego wyprowadził prostą drogą szereg rozmyślań o zadaniach i obowiązkach Polski. Ale poglądy swoje począł przeprowadzać z niezwykłą gwałtownością, nie wahając się trafiać w najwewnętrzniejsze uczucia narodu i niepotrzebnie je rozdrażniać. — Wskutek tego stracił wziętość, jaką mógł mieć, i przeszedł przez społeczeństwo prawie nieznany, choć pochodnię wielkiego ideału trzymał w ręku.

Pomijam tu rozbiór poglądów Moszyńskiego, mówiono o nich obszerniej gdzieindziej (M. Ursyn: Religijno-polityczne ideały społeczeństwa polskiego. Lipsk, 1896, po rosyjsku), a przechodzę do kapłana i pisarza, ks. Leona Zbyszewskiego, który z dziełem większych rozmiarów wystąpił dopiero w kilkanaście lat po Moszyńskim, a jako teolog z zawodu, głębiej i obszerniej zastanowił się nad stosunkiem Kościoła do społeczeństwa, do narodu, do idei patrjotycznej.

Zamarzył on również o urzeczywistnieniu ideału katolickiego w Polsce, ale optymistą nie był. Surowy, posępny i skłonny do wątpień, umieścił on pod tytułem swego dzieła boleścią sceptycyzmu tchnące słowa V o x c l a m a n t i s...?

Źródłem jego smutku i niechęci w stosunku do czasów obecnych jest wielkość ideału, którym się przejął. Sięgając okiem dalego w przyszłość i patrząc na nią ze stanowiska teologa, dał się pochłonąć marzeniu, które kierowało wielkim umysłem Grzegorza VII. Wszystkie zagadnienia, dręczące ludzkość, chciałby widzieć rozwiązane przez Kościół. Z szeregu tych zagadnień wysuwa się obecnie na czoło kwestja socjalna. Do ujęcia jej steru Bóg złożył moc w Kościele. „Kościół — słowa ks. Zbyszewskiego — staje dziś wobec masy ludzkiej, rozpylonej na jednostki, bez społecznego węzła, bez orjentacji i bez balastu przekonań w sercu“, a z otchłani jej cierpień podnosi się wołanie na gwałt o wolność, równość i braterstwo. Otóż pojęcia te zaszczepione w sercu ludzkiem przez naturę, odgrzebane przez Chrześcijaństwo, zostały przywłaszczone przez rewolucję. Niechże im Kościół nada ciało, on jeden to może. Rozum bowiem ludzki i wola, jako ograniczone w istocie swej, szukają oparcia i jeśli nie zechcą go znaleźć we władzy Boga, to podpadną pod przemoc ludzką, pod przemoc doktryn, które rewolucja tworzy i gwałtem, jak to logika i doświadczenie wskazują, narzuca masom, wszak „rewolucja francuska z pierwotnej zasady wolnego rozstrząsania doszła z konieczności do nałożenia na ludzki rozum pęt, z których wolne roztrząsanie miało go przecie oswobodzić“.

W przeciwieństwie do rewolucji „Kościół uznaje w człowieku wolność woli i odpowiedzialność przed Bogiem; a do tego, widząc prawdę absolutną tylko w Bogu, wie, że każde mniemanie ludzkie może być mylne“. Stąd jasną jest rzeczą, że Kościół, loicznie, musi szanować wolność w każdym, nawet w przeciwniku i musi również szanować wolę mniejszości.

Znaczenie tych słów pięknych ograniczył jednak ks. Zbyszewski słusznem twierdzeniem, że człowiek jest wolny, o ile „uwolnił się od namiętności i ciemności“, stąd wyprowadził on wniosek, że wolność zewnętrzna idzie od wolności wewnętrznej i że zadaniem jest Kościoła wszystkich do tej ostatniej, t. j. wolności wewnętrznej, przywieść.

Ale z takiego założenia wynika, iż tylko Kościół określa czy i w jakim stopniu można ludziom dawać wolność. Słowem, wobec pierwszeństwa Kościoła władza świecka drobnieje do najmniejszych rozmiarów; państwo ma kierować tem, co władzy kościelnej nie jest potrzebne do prowadzenia dusz do nieba, „a ruchome z natury rzeczy granice tego ciasnego zakresu działalności państwa tylko Kościół może oznaczać“.

Takie wywyższenie władzy Kościoła nie może nie prowadzić do kolizji z tą zasadą szanowania wolności ludzkiej, którą sam ks. Zbyszewski podniósł. Następstwem nauki jego byłoby pochłonięcie państwa przez Kościół. Nie wchodzimy tu w rozbiór tej kwestji, ale zdaje się nam — zaznaczamy to nawiasem, — że rozwiązanie jej ułatwia formuła, którą postawili niegdyś katolicy liberalni we Francji: w o l n y K o ś c i ó ł w w o l n e m p a ń s t w i e.

W żądaniach ks. Zbyszewskiego, mających na celu rozszerzenie i utrwalenie władzy Kościoła, jest niezaprzeczenie przesada, ale posłannictwo Kościoła pojął on tak wspaniale i uzasadnił je tak głęboko, że odpada ochota do krytyki.

W. K.

Z pod zaboru pruskiego.

W S e j m i e R z e s z y podczas rozpraw budżetowych poruszyło znowu kilku posłów sprawy polskie. K o m i e r o w s k i energicznie odparł potwarcze i nikczemne zarzuty Sattlera. (narod. liberał), który w osławionej swej mowie, wypowiedzianej w styczniu, napadł na Polaków mieszkających w Galicji, twierdząc, że prześladują oni Rusinów. Mowca podniósł, że w Poznańskiem z d a r z a j ą s i ę w y p a d k i n a r u s z a n i a t a j e m n i c y l i s t o w e j.

Z p. Komierowskim polemizował H a a s e (narod. liberl.) i starał się utrzymać zarzuty Sattlera.

Znalazł się ma się rozumieć i „sekretarz stanu“, który zaprotestował gołosłownie przeciw zarzutowi p. Komierowskiego, że w Prusiech niema tajemnicy listowej.

P. D z i e m b o w s k i krytykował politykę antypolską Bülowa, a odpowiadał mu Posadowsky.

Z dalszego przebiegu obrad zasługuje na podniesienie, wystąpienie p. S c h e l e W u n s d o r f, należącego do stron. Welfów, który krytykując zagraniczną politykę Niemiec, podniósł, że Niemcy są obecnie zupełnie izolowani. Skarciwszy antypolską politykę Prus, zacytował Wunsdorf następujący wiersz satyrycznego pisma „Simpliciniusza“:

„Traurig spricht der liebe Gott:
Deutschland stehet vor dem Bankerott“.

PRZYGODY
kijowsko-sybirskie

Stanisława Kądzielskiego

od wiosny 1892 do jesieni 1900 roku.

25 (Ciąg dalszy).

Zygmunt K. dostał pomięszania zmysłów, poturbował, „prisutstwie“ i portret cesarskiej osoby i na skutek dwukrotnego opatrywania go przez komisję lekarską i orzeczenia tejże, jako nieuleczalny, nawet do rozprawy sądowej dopuszczonym nie był, nie będąc z tegoż powodu i oskarżonym.

Jan Beaurain dostał był w początku pomięszania zmysłów, jak świadczy sprawozdanie lekarza dra Ehrharta z 7 czerwca 1892 do l. 174 w tomie V. arkusz 187.

Gdy od początku stale Nowickiemu i Kłykowowi zaprzeczał, to dla wydobycia dowodu chociby jakiegokolwiek, kazał sprowadzić z ogólnego więzienia Władysława Kw. i Pawła By. i tak ich musiał zahukać, lub może wziął na jeneralskie słowo honoru, że podpisali się na sporządzonym protokole i do ócz powiedzieli Janowi Beaurainowi i że go znają i że gdzieś razem byli, czemu on stanowczo przeczył, protokoły te czytałem i odpisałem.

6. Ciż sami w kilka dni później nie wiem, co ich do tego skłoniło, najuroczyściej odwołali swoje zeznania, tj.. że go nigdy przedtem nie znali, ani widzieli, że im się tak tylko zdawało, bo to był niejaki Bożowski, wcale nie uwięziony; to protokolarne odwołanie również czytałem i odpisałem.

7. Kazimierz Rodewald zeznał z powodu gróźb do protokołu, że Pawel B. zabił w Warszawie konduktora tramwaju, a tajnego ajenta żandarmerji Nowickij odesłał tę część protokołu do Warszawy, chełpiąc się, że udało mu się wykryć zbrodniarza ajenta, za co otrzymał podziękowanie z uwiadomieniem, że w Warszawie tylko jednego ajenta, konduktora tramwaju zabili i że zabójcę, który się przyznał już dawno władzom sądowym oddali.

8. Jan Lit. mąż służącej Stefana D. był również w operacji protokołów rewolwerowych Nowickiego, ale nic nie umiał powiedzieć, bo literalnie o niczem nie wiedział, dopiero zastraszony groźbą wiele zeznał, że nosił jakieś tajemnicze listy od Stefana D., a mógł bać się gróźb podobnych, bo wiadomem np. było, Hanomarow, pod którego dozorem byli więźniowie polityczni, zabił w Charkowie jednego więźnia, a w Kijowie studenta Chi. (Rosjanina); któremu ułatwiałem korespondencję z narzeczoną, również uwięzioną, pchnął tak silnie w piersi, że Ch. dostał silnego krwotoku.

Wskutek tego wypadku wszyscy więźniowie zanieśli skargę do prokuratora, co miało taki skutek, że ich za karę przeniesiono do kazamat twierdzy kijowskiej mężczyzn; został się Ch., gdyż dr Ehrhard zdał sprawę, że w kazamatach nie wytrzyma; Panomarow wyszedł cało.

Zakończenie rozprawy i wyrok.

Dnia 4 sierpnia 1894, to jest ostatniego dnia rozprawy udzielono każdemu z podsądnynh głosu dla obrony, gdy kolej na mnie przyszła powiedziałem co następuje:

„Tyle już w ciągu 4 tygodni naobjaśniałem się, na co uwagi nie zwracano, że uważam za zbyteczne przemawiać ściśle jako w mojej obronie, ale że z łaski, czy to ustawy, czy pana przewodniczącego, mam prawo do ostatniego przemówienia, chcę z tego korzystać.“ Tu zacząłem **bardzo powoli, słowo po słowie**, a podniesionym głosem:

„W jednem z pierwszorzędnych państw europejskich — nie pamiętam w którem — trzech takich wojskowych, jak tu w Rosji nazywają „wolno-opredielajuszczych“ (jednorocznikiów) poszło pewnego wieczora z feldfeblem swoim na całą noc zabawiać się i powrócili o świcie bez feldfebla do koszar. Dużo czasu upłynęło, a feldfebel nie wrócił. Gdy wyjaśnienia ochotników okazały się nie wystarczającemi, oddano wszystkich trzech pod sąd wojenny, który mimo braku wszelkich dowodów winy, zasądził ich na karę śmierci przez rozstrzelanie.

Duchowny, który ich dysponował na śmierć nabrał tak nieomylne przekonanie, że nie są winnymi, iż po północy dobił się do śpiącego już pułkownika i prosił go, aby wstrzymał się z wykonaniem wyroku, pułkownik odmówił, opierając się na zatwierdzeniu wyroku przez władzę wyższą, — duchowny prosił, przedstawiał, na kolanach czołgał się u nóg pułkownika, do wyższej władzy telegrafował, lecz napróżno, o świcie trzej młodzi już nie żyli, a w kilka dni potem wykryto istotnego zabójcę!“

Sędziowie słuchali, a podpułkownik Kwietnicki szepnął do kap. Kozłowa, ale tak, że go słyszeli ci, co bliżej siedzieli: „eto delegirowannyj warszawskij wremiennyj sud wojennyj w Siedlcach“ (to delegowany warszawski wojenny sąd czasowy w Siedlcach), a ja kończyłem dalej:

„Nadmieniłem o tem sądowem zabójstwie dla tego, ażeby panom przypomnieć, jakie uczucie musiało ogarnąć sumieniami tych sędziów rozbójników, którzy nie mając dowodów dostatecznych, pozbawili życia trzech młodych ludzi, pogrzebali najdroższe nadzieje ojców i matek, a radość braci, sióstr, krewnych i oburzyli ludzkość całą, swą drapieżnością! oddając więc moje losy rozwadze panów sędziów, mam nadzieję, że sumień waszych czemś podobnem nie obarczycie.“

Wypadek ten zdarzył się rzeczywiście w r. 1890 w Siedlcach.

Przewodniczący kijowskiego sądu Morawskij, był wtenczas członkiem sądu siedleckiego.

Dnia 24 sierpnia 1894 zebrano nas wieczorem po raz ostatni do sali rozpraw i po długiem czytaniu powodów, ogłoszono wyroki następujące, do katorg Jana K. (red. Gazetki) dożywotnio, 5 po lat 20, 2 po 15 l., 6 po 14 lat, 2 po 13 lat (do tej kategorji ja także należałem, 11 po 12 lat, Wład. D na 8 lat, Ant. Kos. na 6 lat; na osiedlenie w Syberji z pozbawieniem praw, pięciu; bez pozbawienia praw, a więc z prawem natychmiastowej wolności w razie manifestu, Stanisława Br. na 2 lata zwykłego więzienia. Stefana Mik. na 8 m., Antoniego Kur. na 2 miesiące skazano, Wojnowa do rozprawy nie dopuszczono, a Zofję z Gl. J. uwolniono i tem się **zakończył ostatni akt komedji czy parodji sądu wojennego kijowskiego.** (C. d. n.)

Naganka na elementarze. „Gaz. Tor.“ pisze: Naganka na elementarze nie ustaje. Teraz niektórzy nauczyciele każą dzieciom przynosić elementarze do szkoły. Gdy dziatki usłużne przyniosą elementarz, pan nauczyciel konfiskuje go. Niech rodzice zażądają zwrotu elementarzy, bo elementarze posiadać wolno i nikt niema prawa zabierania ich. Niech nauczyciele pilnują szkoły a nie wtykają nosa do chat naszych, bo tam rządzi ojciec i matka a nie pan nauczyciel!

Nie wolno mówić po polsku! Polak nauczyciel z Przetoczyna mówił do swojej służącej po polsku przy studni. Zadenuncjował go kolega, nauczyciel luter i zasądzono go na zapłacenie dyscyplinarnej kary.

Frymarka ziemią ojczystą. „Dziennik Poznański“ podaje wiadomość, że jednemu z większych majątków w Księstwie Wiśniewu grozi niebezpieczeństwo przejścia w ręce komisji kolonizacyjnej i to pod płaszczykiem, że sąd opiekuńczy nie zgodzi się na sprzedaż majątku w polskie ręce. Bliższych szczegółów tej wstrętnej frymarki „Dziennik“ nie podaje w nadziei, że może to ostrzeżenie pomoże. Oby w sprzedających obudziło się polskie sumienie!

Wiec „polskiej partji socjalistycznej“ odbył się niedawno w Poznaniu. Pisma poznańskie nie mają dość słów do napiętnowania niegodziwej roboty żydowskich agitatorów socjalistycznych, którzy wśród polskiego społeczeństwa w Poznańskiem szczepią nienawiści klasowe. Głównym mowcą na tym „wiecu“ był Haase, redaktor „Gazety robotniczej“ w Katowicach. Treścią jego wywodów była napaść na „szlachtę“ polską, a w dalszym ciągu na Koło polskie w Berlinie i na posłów polskich.

Z przemówienia Haasego podajemy kilka cytatów. aby dać wyobrażenie o uczciwości i rozumie tego agitatora: „Szlachta zawsze zdradzała i zdradza (!!) interesa ludu polskiego, a dba tylko o interesa własne. Szlachta od wieków zawsze łączyła się z tymi. którzy gnębili i gnębią naród polski. Nawet wówczas, gdy szlachta walczyła o wolność, myślała wyłącznie o własnych(!!) interesach, a zdradzała(!!) lud polski“.

O tak szlachetnym i mądrym pośle ludu polskiego, jakim jest p. Chrzanowski, mówi Haase: „W oczach ludu Chrzanowski nie jest niczem innem, jak junkrem polskim, lichwiarzem (!) jak każdy inny poseł polski“.

Dalej mówi on: „Koło polskie uprawia zawsze politykę wyzysku. Szlachta polska obchodzi się z ludem gorzej, niż z bydłem (!!) umieszcza robotników w stodołach i chlewach (!!) niezdatnych dla bydła. Polscy posłowie sejmowi wybierani są w okręgach pewnych, w których przeważa lud robotniczy, który niewolniczo na nich musi głosować“.

Ku końcowi wiecu ukazała się na trybunie znana żydówka Róża Luksemburg, inaczej Liebeck i rozpoczęła polemikę z Haasem, jako z „narodowo-polskim“ socjalistą. Hasłem jej to zbratanie się ludu polskiego z niemieckim. „Niech żyje socjalizm międzynarowy!“ Wiec rozwiązał urzędnik policji.

„Kurjer Poznański“ temi słowami kończy sprawozdanie z tego wiecu:

„Tak się skończył, a raczej nie skończył, wiec „polskiej partji socjalistycznej“, na którym rej wodzili — „żyd i żydówka!“

W obronie niepodległości.

Przed trzema miesiącami przesłał lord Kiczener do Londynu raport, według którego liczba Boerów, stojących w polu wynosi 13.230; od tego czasu według dalszych raportów tego jenerała, zginęło lub wpadło do niewoli 13.200 Boerów; — dla 30 pozostałych utrzymuje Anglja w Afryce południowej 200.000 żołnierzy i płaci co tydzień 7 miljonów funtów, czyli 185 miljonów koron kosztów wojennych.

Te cyfry dowodzą z jednej strony jak fantastyczne są sprawozdania angielskiego wodza, a z drugiej, jak olbrzymie sumy pochłania wojna południowo-afrykańska.

Owych 30 Boerów, których Kiczener łaskawie na wolności pozostawił, rozmnożyło się widocznie w tysiące, bo oto odnieśli oni nowe zwycięstwo, może najświetniejsze z całej kampanji.

Smutnym bohaterem ostatniej bitwy jest znowu lord Methuen, ten sam, który już od początku kampanji kilka razy doznał srogich porażek. W pierwszej fazie wojny, kiedy głównodowodzącym był jeszcze jenerał Buller, Methuen otrzymał rozkaz odparcia Boerów z pod Kinberleyu, gdzie został oblężony główny czynnik anglo-afrykańskiego konfliktu, słynny miljoner Rhodes.

Po całym szeregu nie zbyt pomyślnych potyczek, dotarł Methuen na czele 10-tysięcznego korpusu do Maggersfontein, miejscowości, odległej o kilkanaście kilometrów od Kimberley. Naprzeciwko niego stał jenerał Cronje „lew afrykański“ z 5900 ludzi. W nocy 10 grudnia 1900 r. nakazał Methuen brygadzie szkockiej gwardji uderzyć na szańce Boerów. Gdy zbliżyli się do nieprzyjaciela na odległość strzału, nagle Boerzy oświetlili ich elektrycznymi reflektorami i w przeciągu godziny wystrzelali Anglików do nogi. — Padło na placu 1600 najlepszego angielskiego żołnierza, stu kilkudziesięciu oficerów i dowódzca brygady jenerał Wanhope. — Od tego czasu nie śmiał Methuen ruszyć się z obozu i dopiero nadejście Robertsa i Kiczenera z 50.000 ludzi, uwolniło go z niewygodnej pozycji.

Później kierował Methuen różnemi operacjami w zachodniej części republiki orańskiej, nie mając nigdzie wielkiego pola do popisu. Teraz jest w niewoli u Delareya.

Boerzy podzieleni są obecnie na trzy mniej więcej równe oddziały pod dowództwem De Weta, Delereya i Bothy. — Ten ostatni operuje w Transwaalu, dwaj pierwsi przeważnie w Oranji.

Boerzy wypuszczą zapewne jeńców na wolność, jak to zwykle robią, nie mając środków na ich wyżywienie; zatrzymają jednak Methuena jako zakładnika. Obecnie bowiem toczy się proces dzielnego dowódzcy boerskiego Kruitsingera, którego Anglicy chcą koniecznie rozstrzelać, — podobnie jak rozstrzelali niedawno Sheptersa. Delarey zagroził już dawno odwetem za Sheplersa, którego Anglicy wzięli do niewoli ciężko rannego i nie wiedzieć za co okrutnie rozstrzelali.

Wypadki te świadczą, że wojna w Afryce południowej toczy się jeszcze na dobre, że opór Boerów wcale nie jest przełamany i że wszystkie wysiłki angielskie nie poradzą wobec niesłychanego męstwa i bohaterskiej wytrwałości Delareya, De Weta i Bothy.

Wojna ta jest niezawodnie klęską dla cywilizacji świata; wyniszcza bowiem Anglję i zapewnia w ten sposób przewagę w polityce światowej, Niemcom i Rosji.

Anglicy urządzali na nich formalną obławę. Zamknęli ich mianowicie szeregiem drewnianych forteczek. połączonych ze sobą kolczastym drutem. Jednakże Boerzy rozbiwszy dwukrotnie oddziały angielskie, przełamali zagrodę z drutu i wydostali się na wolną przestrzeń.

Ruch wojsk angielskich osłonięto taką tajemnicą, że niewiadomo jaki był właściwy cel marszu Methuena z Vynburga do Lydenburga. Dość, że szedł on na czele 1500 ludzi z kilku działami i ogromnym taborem, aby połączyć się z jenerałem Greenfell, który stoi na czele równie silnego korpusu. Po drodze uderzył nań Delarey i po krótkiej walce rozbił w puch cały oddział Methuena, który ranny dostał się do niewoli: przeszło 200 Anglików zginęło, reszta dostała się do niewoli. Oprócz tego zdobyli Boerzy wszystkie działa, ogromne zapasy żywności i amunicji, również mnóstwo koni, wołów i mułów.

Jenerał Greenfell, który pospieszył z pomocą, został równie pokonany i musiał się cofnąć ze znacznemi stratami.

ZE ŚWIATA.

(*Teatr polski w Ameryce. — Cesarz Wilhelm jako historyk. — Fotografja mówiąca. — Historja szachów. — Nieco o grze. — Miecz Waschingtona. — Karabin. — Zbiór gazet w muzeum brytańskiem.*

Stały teatr polski w Ameryce organizuje się w Wilkes-Bare w Pensylwanji, pod dyrekcją Stanisława Aleksandra. W skład jego wchodzą po części aktorowie z Nowego Jorku, Jersey-City, Chicago i Scranton. Stałe to towarzystwo dramatyczne polskie objeżdżać ma początkowo większe osady polskie w Pensylwanji, następnie w stanach: New Yorku, New-Jersey, Michigan i Illinois.

* * *

Cesarz Wilhelm II. zapragnął obecnie laurów uczonego i zabrał się do pisania historji Karola Wielkiego, którego nazywa „swym znakomitym poprzednikiem“. W jakiż to łatwy sposób można sobie uprzejemnić życie. Należy mieć tylko dużo wolnego czasu.

* * *

Według doniesienia dzienników niemieckich, Ruhmer dokonał odkrycia t. zw. mówiącej fotografji. Miejsce aparatu odbierającego w telefonie może zająć lampa z łukiem wolty, która dźwięki. przesyłane telefonowi, powtarza. Otóż Ruhmer fotografuje drgania łuku świetlnego na wstędze celuloidowej, a następnie przesuwa tę wstęgę pomiędzy łukiem wolty a tabliczką selenu, połączoną z telefonem. Na ową tabliczkę pada szereg zmieniających się obrazów świetlnych, które wywołują wytwarzanie się w telefonie tych samych dźwięków, które były pierwotną przyczyną odfotografowanych drgań lampy łukowej. Tym sposobem „śpiewająca fotografja“ jest nowym rodzajem fonografu.

* * *

Żadna chyba z gier współczesnych niema tak wspaniałych tradycji, jak szachy. Według bajecznej ich historji, miał je wynaleźć Palamedes dla rozrywki oblegających Troję greków. Gdyby wierzyć tej opowieści, szachy miałyby już 4 tysiące lat istnienia. Inne, wiarogodniejsze tradycje mówią, że szachy w wieku VI naszej ery przyniesiono do Europy z Indyj zapewne przy pośrednictwie Arabów, na co wskazuje sama ich nazwa. Wiadomo już napewno, że Karol W. grywał w szachy, przyczem do zwycięstwa nad partnerami pomagał sobie czasem w sposób dość barbarzyński: jednemu z nich, paladynowi Berthelowi poprostu rozbił głowę ciężką wieżą i przez to tylko uchronił się od mata. Poeta włoski Marco Vida poświęcił szachom poemat, przełożony potem i przerobiony przez Jana Kochanowskiego.

Zasady gry w szachy stałe i niezmienne, ale styl gry zależy w zupełności od grającego, to też najznakomitsi szachiści stwarzali i stwarzają własne niejako szkoły, złożone z naśladowców. Do najznakomitszych szachistów zaliczają się: Mabé la Bourodunais, Paweł Murphy, Zuckertort, Steinitz, Lasker, Pillsbury, Czigoryn. Czterej ostatni rozegrali słynny turniej w Petersburgu, gdzie zwyciężył Lasker. Ten odznaczył się jeszcze jednoczesnem rozegraniem czterdziestu partyj na pamięć, bez szachownicy. Obecnie uwagę szachistów przykuwa do siebie turniej w Monaco, gdzie między innymi biorą udział p. Szymon Winawer z Warszawy, p. Janowski z Paryża i p. Popiel z Krakowa.

Niektórzy sztukę gry w szachy porównują do strategji; wbrew jednak temu porównaniu Napoleon I-szy był genjalnym strategikiem i złym szachistą.

Zauważyć jeszcze należy, że szczególnem uzdolnieniem do gry w szachy odznaczają się żydzi.

* * *

Lekarze nowojorscy głoszą zgodnie, iż w Nowym Jorku na giełdzie opanowuje graczy tak silne napięcie nerwów, że nawet najsilniejszy organizm musi nareszcie uledz. Żyje się wogóle za prędko. Choroby serca szerzą się w takiej mierze, że dziś już niewiadomo, kto jest od nich wolny. Potrzeba żelaznego zdrowia, aby można znieść wszystkie wrażenia wrzawy giełdziarskiej. Bezgraniczne, moralne i fizyczne udręczenie mści się zaś nietylko na samych miljarderach i miljonerach, lecz i na ich pomostwie. Zwłacza męzcy potomkowie miljonerów przedstawiają smutny obraz degeneracji fizycznej i umysłowej. Nie ulega wątpliwości, że takie same skutki, jak gra na giełdzie, wywiera na ludzi namiętna gra w karty.

To też zdaje się, że Europie poczyna się już ze wszech miar pożądana przeciwko grze reakcja. Jak donosi bowiem pismo angielskie „Financial Times“, dochody Towarzystwa „Bain de mer de Monaco“, czyli kasyna w Monte Carlo zmniejszają się znacznie. Już w kwietniu r. z. stwierdzono, iż zyski były mniejsze niż w roku poprzednim, w roku bieżącym zaś są jeszcze znacznie niższe, gdy tymczasem wydatki wzrosły. Kurs akcyj Towarzystwa spadł też znacznie w ostatnich czasach. Jest to objaw bardzo charakterystyczny i pocieszający.

* * *

Miecz Washingtona. Ks. Henryk pruski, gdy mu pokazano w Albany miecz Washingtona, wyciągnął go z pochwy. Wszyscy obecni pobledli, gdyż od śmierci Washingtona miecz spoczywał w pochwie. Tak nakazał Washington w testamencie, pozwalając ów miecz wyciągnąć jedynie na obronę ojczyzny. — Ów brak pietyzmu mocno zaszkodził księciu Henrykowi w oczach ludu amerykańskiego.

* * *

Karabin, który zadał ranę Napoleonowi I-mu, został pozyskany przez francuskie muzeum wojskowe. Po raz pierwszy i jedyny wielki cesarz był ranny w 1809 r. w Raciborzu. Kula drasnęła mu nogę. Kapitan Laureau zdołał pozyskać ten karabin, który przechowywano w jego rodzinie. Jego wnuk po kądzieli, p. Lebourg ofiarował tę pamiątkę muzeum wojskowemu.

* * *

Zbiór gazet w muzeum brytańskiem, nadsyłanych z Anglji i kolonji powiększa się tak znacznie, że brak już miejsca na ich pomieszczenie. Zarząd muzeum przeznaczył tedy fundusz 18.000 fst.

na wzniesienie na jednem z przedmieść Londynu budynku, do którego będą przeniesione starsze roczniki. W budynku tym zorganizowana zostanie obsługa w ten sposób, że skoro ktoś zażąda piśmiennie jakiego egzemplarza, będzie mógł po upływie 48 godzin przeczytać go w muzeum. Materjał gazetowy muzeum powiększa się rocznie o 220.369 egzemplarzy czasopism z Anglji i 47.738 z kolonji.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. W środę Grzegorza Wielkiego Papieża; we czwartek Chrystyny, panny, męczenniczki i Nicefora, biskupa; w piątek Krwi Pana Jezusa, Matyldy, królowej.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 6 minut 5, zachód przypada o godz. 5 minut 35, długość dnia godzin 11 minut 30.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

Z Podgórza donoszą nam, iż dnia 9 marca b. r. odegrało Kółko amatorskie Towarzystwa gimn. „Sokół“ w Podgórzu sztukę ludową w 4 aktach „Dla świętej Ziemi“ Sewera, dając dowód, iż tak dobrze zorganizowanem i tak wybitnemi siłami zasilonem kółkiem amatorskiem rzadko które Towarzystwo poszczycić się może.

Całość wypadła pod każdym względem bardzo dobrze i wywarła na słuchaczach zadawalniające wrażenie.

P. G. K. w roli uroczej Hanusi wywiązała się z swego zadania ponad wszelkie oczekiwania, gdyż odtworzyła znakomicie typ naszej poczciwej dziewuchy wiejskiej, za co też nagrodzono ją hucznemi oklaskami.

PP. R. G. B. i inni stanęli na wysokości swych trudnych ról, stworzyli wraz z p. K. całość nader piękną. Nakoniec zaznaczyć muszę, iż pomimo zupełnej nieobecności naszej „wyższej inteligencji“ sala była po brzegi zapełniona, co rokuje nam nadzieję, że pomimo wystąpienia z „Sokoła“ naszego kilku członków, Bóg da, iż „Sokół“ zasilony nowymi członkami demokratycznymi będzie nadal dobrze się rozwijał, w myśl hasła, „że w ludzie jest nasze zwycięstwo“.

Żydowska oszczędność przyczyną katastrofy. Z powodu notatki zamieszczonej pod powyższym tytułem w 56 numerze „Głosu Narodu“, otrzymujemy następujące sprostowanie:

Nie jest prawdą, że trudnię, lub trudniłem się lichwą.

Prawdą jest, że otworzyłem w Podgórzu dom komisowo-handlowy i prawdą jest, że trudnię się komisową sprzedażą bydła, jednak nie jest prawdą, że do wyładowania bydła używam chłopców 12 lub 15-letnich.

W dniu 6 marca 1902 nadszedł istotnie dla mnie transport bydła, którego wyładowanie nastąpiło wobec lekarza weterynarji p. Kaczkowskiego z Podgórza i magazynjera kolejowego p. Kahanego.

Przedewszystkiem skonstatowano, że jeden wół w czasie transportu złamał nogę i wołu tego odprowadzono do rzeźni miejskiej.

Wyładowanie wołów odbywało się w ten sposób, że wobec powołanych wyż panów Kaczkowskiego i Kahanego, trzej rośli i silni robotnicy, z których każdy liczy najmniej lat trzydzieści, wyprowadzali każdego wołu z osobna i przywiązywali je do poręczy budynku o jakie dziesięć kroków od wagonu odległego.

Pierwsze dwa buhaje wyprowadzono bez przeszkody, trzeci dał się zupełnie spokojnie wyprowadzić z wagonu i dopiero po drodze przerażony gwizdem lokomotywy wyrwał się ludziom i zaczął biedz naprzód, przyczem mu się sznur zaplątał między nogi i skutkiem tego zwolnił kroku i szedł powoli naprzód.

Gdy robotnicy zobaczyli tego buhaja uszli z drogi. zaś stróż kolejowy przybiegł z daleka i chcąc widocznie buhaja uspokoić, porwał łopatę, podniósł ją do góry i tak przed buhajem stanął.

Zdaje się, że tem właśnie bydlę podrażnił, gdyż rzuciło się na niego i powaliło go na ziemię, następnie zaś biegło dalej i dostało się pod koła nadjeżdżającej lokomotywy, która je ciężko zraniła.

Nieprawdą jest, że inne woły rozbiegły się po rampie kolejowej, gdyż prócz owego buhaja żaden inny wół się nie uwolnił z więzów, zaczem też nieprawdą jest, że jeden z nich spadł z rampy i połamał nogi.

Dodaję, że do wyładowania bydła sprowadziłem wówczas dziesięciu dorosłych robotników. z których trzech zajętych było właśnie przy wspomnianym wyż buhaju.

Że się on ludziom wyrwał, tłomaczy się tem, że przerażony gwizdem lokomotywy szarpnął się nagle naprzód, a ludzie, którzy widocznie na to szarpnięcie nie byli przygotowani, nie zdołali go wstrzymać.

Z szacunkiem Józef Kalman Anisfeld.

Nowy Sącz 10 marca. (Teatr ludowy z Krakowa). — Wczoraj wystawił teatr ludowy z Krakowa pod dyrekcją p. Knake-Zawadzkiego wodewil w 5-ciu aktach ze śpiewami „Za oceanem“.

Wszyscy artyści jak pp. Olańscy, p. Kiciński. p. Folta, Stanisławski odegrali wybornie swoje role. Publiczność śmiała się i klaskała nieustannie.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Kraków 11 marca.

Nauka religji w szkołach ludowych. Z powodu artykułu o przeciążeniu uczniów otrzymujemy następujące uwagi z kół duchownych:

Nie mam na myśli dysputować, czy i o ile słuszny jest wniosek czcigodnych posłów ks. Pastora i ks. Komorowskiego w sprawie obowiązkowego egzaminu z religji przy maturze, bo to rzecz niełatwa i nie czuję się na siłach, by słuszność owych wniosków uzasadnić, lecz chciałbym podnieść bezpodstawność twierdzeń „Kół pedagogicznych“, umieszczonych przy końcu artykułu: „Przeciążenie uczniów gimn. i matura“: jakoby nie było wogóle kontroli, czy nauka religji odbywa się w szkołach ludowych regularnie.

Pierwszą i najważniejszą kontrolą w tym względzie jest sumienie samego kapłana, któremu jest dana szkoła przydzielona, by w niej udzielał nauki religji, a któremu z pewnością zależy na tem, by dzieci znały o ile możności jak najlepiej zasady wiary i według niej żyły.

Prawda, że wikarjuszom zajętym i obciążonym niekiedy zanadto samą pracą parafialną przydzielony bywa obowiązek ciężki, udzielania nauki religji w szkołach ludowych, niekiedy kilkanaście kilometrów odległych, jednakowoż kapłani w ogólności ten obowiązek wypełniają.

Prawda, że nie zawsze może kapłan w planie oznaczonym dniu na naukę religji przyjechać, bo jeżeli równocześnie chory potrzebuje jego pomocy, to musi tam spieszyć; ale za to starają się kapłani powetować sobie tę utratę godzin w ten sposób, że przy sposobności wstępują do szkoły i nauka religji prawie wcale nie doznaje uszczerbku.

Co się tyczy miesiąca stycznia, w którym jakoby odpada nauka religji wskutek „objazdów po kolendzie“. to trzeba pamiętać, że i wtedy prawie nigdy nie doznaje uszczerbku nauka religji, bo tych dni, w których kapłan ma jechać na naukę religji, nie obraca się zwykle na „objazdy po kolendzie“; zresztą objazdy mają również charakter katechizacji, bo i wtedy chociaż pokrótce odpytuje się dzieci katechizmu.

Że cały luty nie bywa udzielana nauka religji z powodu spowiedzi wielkanocnej, to jest także fałszywe mniemanie, bo ja, który to piszę, pracuję przy parafji około 14.000 dusz liczącej, a mogę śmiało powiedzieć, że ani wskutek „objazdów po kolendzie“, ani wskutek spowiedzi wielkanocnej, nie opuściło się w żadnej ze szkół do tej parafji należących, a należy ich sześć, ani jednej lekcji nauki religji.

Nauka religji odbywa się nie kilkanaście, ale około 40 razy na rok w każdej szkole i gdyby frekwencja dzieci, zwłaszcza w porze letniej była dokładniejsza, nauka religji nawet wskutek obciążenia duchowieństwa parafjalnego, nie ucierpiałaby wcale, bo się takowej udziela nie za jakiekolwiek wynagrodzenie, lecz bezinteresownie, z poczucia obowiązku, włożonego przez Pana Boga i władzę przełożoną.

Wreszcie jeżeli chodzi o kontrolę czy nauka religji w szkołach ludowych bywa regularnie udzielaną, to fałszem jest, by takowej nie było, gdyż ją ściśle odbywają władze dekanalne i delegowani przez biskupie ordynarjaty, zresztą kontroluje to lud. Ks. M.

Z Towarzystwa lekarskiego. We środę dnia 12 marca o godzinie 6 wieczorem, w sali Kopernika (Collegium novum) odbędzie się nadzwyczajne posiedzenie Towarzystwa lekarskiego, na którem dr Bür mówić będzie: „O zadaniu lekarza szkolnego“. Wykład zaś prof. Wicherkiewicza p. t. „Wpływ szkoły na rozwój chorób ocznych“ odbędzie się w niedzielę dnia 16 marca o godzinie 4 po południu w auli Uniwersytetu (Collegium novum).

Z Tow. prawniczego i ekonomicznego. W piątek dnia 14 b. m. odbędzie się o godzinie 6 w auli uniw. posiedzenie Towarzystwa z następującym porządkiem: Naprzód wygłosi adwokat dr Edmund Udziela odczyt o skargach posesoryjnych, potem odbędzie się dyskusja nad kwestjami przez p. prelegenta poruszonemi, wreszcie zakończoną zostanie debata zagajona na ostatniem posiedzeniu przez adwokata dra Steinberga na temat „Reforma adwokatury“.

Obwieszczenie licytacji. Galicyjska dyrekcja dóbr państwowych oddział I we Lwowie ogłasza sprzedaż około 40.000 m. kubicznych drzewa użytkowego, oraz wydzierżawienie parowego tartaku w Starzawie obok Chyrowa, z terminem do wnoszenia ofert na dzień 3 kwietnia 1902 do dyrekcji gal. dóbr państwowych oddział I we Lwowie przy ul. Kopernika l. 30.

Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Fatalna pogłoska. Jakiś żartowniś, u którego widocznie płatanie figli znajduje się na porządku dziennym, rozpuścił w poniedziałek wieczór w gminie Grzegórzki pogłoskę, że z powodu grasujących chorób epidemicznych, wszystkie świnie w Grzegórzkach będą wystrzelane, — że nawet w gminach pobliskich Krakowa jak w Mogile i Dąbiu ani jednej nie ma już świni, wszystko wybite. Można sobie wystawić skutki tak alarmującej wieści, spotęgowane tem jeszcze, że egzekucję tę na trzodzie wykonać miała komisja wydelegowana ze starostwa już nazajutrz po rozpuszczeniu pogłoski, w środę rano. Powstało ogromne zamieszanie, strach i lament między właścicielkami trzody, przeważnie żonami wyrobników. To też niejedna z nich, niechcąc ponieść straty. pędziła swą kłapouchę już to na targ lub do rzeźnika. Dziwiono się tylko, że do godziny 10 z rana ta iście herodowa komisja się nie jawiła. Ktoś śmielszej natury, widząc że zakaz wyszedł pono ze starostwa, udał się do weterynarza, i tu rzecz cała się wyświetliła. W najbliższym czasie ma udać się komisja weterynaryjna do Grzegórzek, by zbadać trzodę pod względem zdrowotnym. O „strzelaniu“ wszakże świń i mowy nie było.

Przestroga dla udających się za zarobkiem jak dotąd mały odnosi skutek, a to przez niedbalstwo czynników kompetentnych, które nie ostrzegają biednego ludu wiejskiego przed smutnemi następstwami. Lud roboczy obałamucony przez pokątnych pośredników, którzy go wyzyskują, tysiącami, nawet piechotą wybiera się przedwcześnie do Prus, skąd władze pruskie przepędzają go z powrotem aż do Wrocławia. Termin kontraktów potwierdzonych przez landratów pruskich rozpoczyna się dopiero od 15 marca, o czem władze wydające paszporty winny lud pouczyć, ażeby robotnicy nie popadli w nieszczęście, żeby ich władze pruskie transportem odsyłały z powrotem do Galicji.

Władze poszukują niejakiego Marcina Szczurka, rodem z Półwsia Zwierzynieckiego, który udawszy się na manewry w r. 1900 z 16 p. obrony krajowej w okolice Krosna, jako marketan, znikł od tego czasu bez śladu, a wszelki posłuch o nim ustał. Mający o nim jakąkolwiek wiadomość zechcą zgłosić się w biurze bezpieczeństwa tutejszej dyrekcji policji.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Kraków 12 marca.

Komitet liberalno-żydowski zwołuje zgromadzenie wyborców z kurji małych realności na dziś o 7 wieczorem do sali Rady miejskiej. Znowu więc zaczynają się wyborcze kompromitujące kompromisy z żydami. Spodziewamy się, że chrześcijańscy wyborcy nie wezmą udziału w tem zgromadzeniu i mocno żałujemy, że kilka poważnych nazwisk dało swoje podpisy na odezwie, która pragnie żydów i Chrześcijan sprządz do roboty mającej na celu wzajemne asekurowanie mandatów.

W związku kobiet katolickich (Mikołajska 30) zwykła pogadanka wieczorna zamiast dziś, we środę, odbędzie się w piątek 14 b. m. o godz. 6 wieczorem. Prof. Michał Rostworowski zagai przemową: „Stanowisko kobiet katolickich wobec wyborów do Rady miejskiej“.

Z Koła artystyczno-literackiego. W poniedziałek dnia 17 b. m. odbędzie się w lokalu Koła trzeci z rzędu wieczorek muzykalno-wokalny. Początek o godz. wpół do 8. Wstęp dla członków wraz z rodzinami jest wolny. Goście muszą być przez członków wprowadzeni.

Cech piekarzy białego pieczywa w Krakowie odbył wczoraj o godzinie 6 wieczorem w sali Rady miasta posiedzenie, w którem wzięli udział delegaci katolickiego stowarzyszenia czeladzi piekarskiej. Przewodniczył starszy p. Leon Bałuk. Cech uchwalił wnieść do namiestnictwa podanie, aby w Galicji pozwolono czeladzi w niedzielę o godzinie 8 wieczorem rozpoczynać przygotowania i robić tak zwany rozczyn do nocnego pieczywa, obecnie z powodu spoczynku niedzielnego, dopiero o godzinie 10 wieczorem wolno rozpoczynać roboty przygotowawcze.

Obradowano następnie nad wniesieniem podania do kompetentnej władzy, aby terminatorom piekarskim wolno było uczęszczać w godzinach popołudniowych do szkół przemysłowych uzupełniających, zamiast w obecnie obowiązujących godzinach od 7—9 wieczorem, gdyż o tej porze jest najwięcej zajęcia. Uchwalono wnieść taką petycję.

P. Bałuk dotknął sprawy nieporządków w piekarniach i podniósł, iż nieporządki w piekarniach nieraz są winą czeladzi, a na majstra spada kara.— Wobec tego starszy zwrócił się z prośbą do czeladzi, ażeby pomagała majstrom w utrzymaniu jak największego porządku w piekarniach.

Przedłożono zgromadzeniu nowy statut cechowy, opracowany na podstawie przysłanego przez namiestnictwo wzoru. Kz. Masny wniósł, aby przekazać go stowarzyszeniu katolickiej czeladzi do rozpatrzenia i porobienia uwag. Wniosek ks. Masnego zgromadzenie uchwaliło.

W wyborach uzupełniających delegatem do sądu polubownego wybrano p, Wilhelma Długoszewskiego, zastępcą p. Józefa Owsiaka. Wreszcie zgromadzenie

uchwaliło wysłać starszego p. Leona Bałuka do namiestnictwa w sprawie rekursów przeciw orzeczeniu magistratu, nakładającemu grzywny na niektórych majstrów piekarskich z powodu sprzedawania pieczywa po wyższych cenach, aniżeli się zobowiązali w deklaracjach (!).

Składki. Na Jasną Górę: Machocki 2 k., K. M. z prośbą o polepszenie wzroku 1 k., L. B. 2 kor., Józefa Dowgiałłowa z M. Ostrawy 5 k. z prośbą o błogosławieństwo dla dzieci i wnuków.

Dla kaleki Łaz.: K. S. 4 k., Kis 1 k.

Dla wydalonego z Prus: K. S. 4 k.

Na szpital Bonifratrów: Machocki 2 k.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dla wszystkich prenumeratorów 5 arkusz II tomu powieści ś. p. Józefa Rogosza p. t.:

„MARZYCIELE".

Repertuar teatru miejskiego.

W środę, 12 marca: „Jarmark małżeński", krot. w 3 akt. Jerzego Okonkowskiego (popularne).

We czwartek, 13 marca. „Mały Eyolf", sztuka w 3 akt. H. Ibsena.

W sobotę 15 marca: „Don Carlos", tragedja w 5 akt. Fr. Szyllera (gościnny występ M. Tarasiewicza).

W obronie prawdy.

(Dok.) Niechaj nam komitet udowodni, że najwybitniejsi polscy artyści, zajęci są pracą na Wawelu, że mówiono z nimi zawsze o sztuce, o obstalunkach w sposób rozumny, przyzwoity. — I owszem. Przyznamy chętnie każdej chwili, żeśmy byli w błędzie, lub że się stosunki zmieniły. Obecnie twierdzimy, że stan rzeczy zasługuje na ostrą krytykę. Nieocenionym jest doprawdy ustęp artykułu, w którym autor usiłuje udowodnić ilu to znakomitych artystów przykłada rękę do robót w katedrze.

W rezultacie urodziła się litania, złożona z nazwisk tych, którzy mieli robić to lub owo, lecz od zamiaru odstąpili i tych, którzy niby mają robić to lub owo, ale niewiadomo, czy zrobią. Widzimy skutek, ale przyczyny nam nie pokazano. Znamy ją wybornie: oto niewłaściwy sposób, w jaki pełnomocnik komitetu (jeżeli nie de jure to de facto) a kierownik robót traktuje z artystami w kwestjach, tyczących się sztuki. Światłem w tej sprawie są niektóre ustępy artykułu w „Czasie", ustępy niezmiernie charakterystyczne. „Prof. Laszczka zrobił dotychczas jedną figurę na ścianę kaplicy królowej Zofji: po tej figurze przyjdzie kolej na trzy inne (zrobi je prawdopodobnie inny artysta). P. Błotnicki pracuje obecnie nad figurą do baldachimu nad pomnikiem Łokietka; po jej ukończeniu rozpoczną się rokowania o wykonanie figur dalszych".

Wyjątkowo, wypowiedziane tu słowa mieszczą w sobie prawdziwą prawdę. W taki to sposób, wołający o pomstę do sztuki i zdrowego rozsądku, prowadzone są roboty w katedrze. Zupełny brak myśli przewodniej, jasno wytkniętej drogi: brak artystycznego kierownictwa. Chaotyczność, nieład, marnowanie grosza publicznego, kupowanie, wykonywanie rzeczy marnych. Dzieła sztuki traktowane są jako torty, krajane na kawałki, z których każdy do kilku kucharzy przyznać się może, rozdawane dla ozdobienia ich ornamentami z cukru, podług wskazówek kierownika robót, artystom różnego rodzaju i stopnia uzdolnienia, którzy wspólnie tworzyć nie chcą i nie będą. Osiągnięcie zatem jednolitości nie możliwe. Nie dziw, że większość rusza ramionami i usuwa się od wszelkiego udziału.

Nieliczni, policzyć ich można na palcach jednej ręki i to w dodatku takiej, u której brak kilku palców, dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności otrzymawszy zamówienie, pracują o tyle, o ile bez skrępowania zawsze jednakże niepewni jutra. Nic dziwnego, że „jeden ze znakomitych krakowskich artystów" nie chciał robić pomnika kardynała Dunajewskiego. Pan Odrzywolski narzucał swoje wymagania temu artyście, wiążąc mu ręce. Nie miał zaś żadnego prawa postępować w ten sposób, gdyż nie jest artystą, jak o tem świadczy zeszpecona katedra zewnątrz i wewnątrz.

Znamy ohydny hełm na wieży zygmuntowskiej, który trzeba będzie zastąpić zupełnie innem, harmonizującem z całością, zakończeniem. Znamy słynny murek z głowami o otwartych buziach i ślicznie wykrochmalonych kołnierzykach. Widzimy zniszczoną patynę, ordynarne, jaskrawe pozłocenie organów i ołtarza, wstrętne odnowienie stall, przesuwanie pomników i epitafiów, często bez dobrej racji, brak czterech ołtarzy, niepotrzebne zaś „szanowanie" naw bocznych, które właśnie należało zniżyć.

Rusztowania kryją zapewne inne niespodzianki. Nie widzimy „konieczności", która zniewoliła pana Odrzywolskiego do obstalowania podstawy pod biust kardynała Dunajewskiego u rzeźbiarza wiedeńskiego — biustu zaś — u artysty polskiego. Nieprawdą jest, jakoby żadna rzecz w katedrze uszkodzeniu nie uległa. Nieumiejętne odnawianie — to niszczenie. Skrobać, szorować, pstrzyć, stare posągi obciosywać — to niszczyć. Freski zamalowywać lub nieumiejętnie przemalowywać — to niszczyć.

W proteście chodziło o witraże; ale właściwie ludziom, sztukę i Wawel miłującym, chodzi o całokształt gospodarki komitetu. Nieprawdą jest, aby dziś było jeszcze za wcześnie na wydanie sądu. To co jest złem, czyli prawie wszystko, złem zostanie. Oburzenie nie jest, jak twierdzi „Czas" ani sztucznem, ani nieusprawiedliwionem.

Wszyscy polscy artyści jednomyślnie potępiają całokształt robót. Oburzenie to bynajmniej nie zniknie, tak, jak umilkły hałasy o restaurację kościoła Św. Krzyża i Panny Marji". Tu najpierw olbrzymia zachodzi różnica co do roli, jaką odgrywają te dwa kościoły i katedra na Wawelu. A potem przy odnowieniu dwu tych świątyń nie popełniono tak olbrzymich błędów, jakie nas rażą w katedrze. Strona zewnętrzna kościoła Marjackiego domagać się będzie wkrótce dokładnego restaurowania. Wobec świeżych dowodów wandalizmu, lękać się jednak trzeba tego restaurowania, które okazać się może szkodliwszem od pozostawienia świątyni w obecnym stanie.

Katedra na Wawelu, to najdroższa narodowa pamiątka. Do komitetu powinni należeć najznakomitsi artyści (nie zasiada obecnie ani jeden), fachowcy i znawcy. Komitet powinien zawiadamiać prasę o każdym kroku, który uczynić zamierza. Komitet powinien się liczyć z głosami, które na uwagę zasługują, a przechodząc nad nimi do porządku, postępowanie swoje umotywować. Wszystkie roboty artystyczne powinny być powierzane zwycięzcom w ogłaszanych w kraju, dla polskich artystów, konkursach. Rządzić powinien niepodzielnie komitet. Prasy zadaniem tępić mniemanie, jakoby krytyka czyichś zarządzeń w sprawach, tyczących się sztuki, była szarpaniem osób, naruszaniem powagi, zakłócaniem porządku moralnego i społecznego, szkodzeniem polskiej sprawie i t. d. Przedewszystkiem zaś wyrwać należy z korzeniem chwast, który tak bujnie wyrósł na kolumnach „Czasu": osobom prywatnym, gdy koszta ponoszą, wolno wprowadzać do Katedry co im się podoba, bez żadnej kontroli!! Chodzi tylko o to, by fundusz publiczny naruszony nie został. (sic!) Jest to niezmiernie szkodliwy i niebezpieczny pogląd, a żadnej prywatnej osobie nie wolno gospodarować na Wawelu.

Nie można dopuścić, aby ludzie prywatni dlatego tylko, że mają pieniądze, przebudowywali kaplice, lub wieże, wstawiali pomniki, sarkofagi, ołtarze, zawieszali obrazy, zmieniali charakter narodowej pamiątki. Komitet, pozwalający fundatorowi na wmurowanie niemieckiej płyty bronzowej i obstalowanie dla katedry sarkofagu wątpliwej — jak mówią artyści — artystycznej wartości, zasługuje na surową naganę.

Precz z tajemniczością! Chcemy wiedzieć i mamy prawo wiedzieć o każdym kroku, który komitet czyni, zanim go uczyni. Będziemy dalej postępowanie jego oceniać, a zasię trąbić o anarchji ducha, warcholeniu, ubliżaniu religji i szkodzeniu ojczyźnie. Nie każdy należy do kliki i nie każdemu chodzi o politykę kliki. Tu chodzi o sztukę, tylko o sztukę i zawsze jedynie o sztukę chodzić będzie. Jeżeli są tacy, którzy mówią, że „wiedzą, iż to, co piszą, jest nieprawdą, ale że to jest ich taktyką", żądamy wyjawienia ich nazwisk. Wspólnego z nimi nic nie mamy i mieć nie chcemy. My nie krytykujemy dla sportu, nie mamy i mieć nie możemy w tem żadnego interesu osobistego; artystyczne restaurowanie katedry i pracę artystów z zapałem popierać będziemy. Poszanowania dla sztuki i prawdy, tej prawdziwej — oto czego żądamy i żądać nie przestaniemy.

Feliks Jasieński.

Post scriptum. Kościół OO. Franciszkanów został zamknięty. Architekt, kierujący robotami, nauczony błędami, popełnionymi przez poprzedników, będzie miał pole do pokazania, w jaki sposób należy restaurować zabytki przeszłości. Dopomogą mu w tem OO. Franciszkanie, którzy się dobrze zasłużyli sztuce i sztuce polskiej, i postarają się niewątpliwie, aby artysta rozpoczętą pracę ukończył, aby brakujący witraż podług gotowego kartonu wykonany i wprawiony został. Błąd dawny, polegający na wprawieniu wizerunku św. Salomei, roboty niemieckiego rzemieślnika, z łatwością da się usunąć. Toż samo uczynić wypadnie z dwoma obrazami, które nie mają ze sztuką i z charakterem prezbiterjum absolutnie nic wspólnego.

Koncert Towarzystwa muzycznego.

Ostatni wieczór Tow. muzycznego możnaby nazwać „wieczorem nowości"; rozpoczęło go bowiem gienialne dzieło Bethovena symfonia V (c-moll) dotychczas w Krakowie niewykonywana. Symfonia ta jest powszechnie uznaną za jedno z największych dzieł mistrza, a więc za ostatni wyraz prostoty i zarazem głębokości treści, wypowiedzianej ze skończoną mistrzowską formą i umiejętnością w użyciu orkiestry. Dobrze zrobiła dyrekcja, dając w programach krótki rozbiór tematyczny i ocenę według znanych rozbiorów krytycznych, gdyż ułatwia to zrozumienie i poznanie dzieła, za którego wykonanie wdzięczność się należy szczera. Kto zna bowiem trudności, z jakiemi u nas walczyć musi muzyka poważna, gdy ma być poważnie traktowaną, musi uznać, że w tym wypadku, trudy wynagrodził sukces. Liczna orkiestra czysto i karnie szła za pałeczką dyr. Barabasza, który starał się wyzyskać tyle wdzięczne, ile trudne zadanie dyrygenta.— To też w całości rzecz wyszła dobrze, za co publiczność dziękowała wykonawcom.

Rzęsiste oklaski zabrzmiały także za ukazaniem się gościa z Warszawy, barona Leopolda Kronenberga, założyciela i prezesa „Filharmonji". Utalentowany autor-amator dał nam usłyszeć kantatę do słów Or Ot'a, pod tytułem „Antico" w której chór mieszany brzmiał miejscami bardzo jędrnie. Utwór ten wykonany w Warszawie z wielkiem powodzeniem, zyskał i u nas uznanie publiczności, podobnie jak następnie przez całą orkiestrę (nieco za ciężko i twardo) odegrany walc „Far niente".

Na zakończenie wykonano „Rok w pieśni ludowej", Zygmunta Noskowskiego. Noskowski jest mistrzem w opracowywaniu ludowych motywów. Znakomite odczucie charakteru naszego ludu, wyborne wyzyskiwanie efektów chóru mieszanego, przy prostej, nieraz dowcipnej harmonizacji i umiejętnem użyciu akompanjamentu orkiestry, dla uzupełnienia swojskiego kolorytu, dają przy dobrem wykonaniu wielkie zadowolenie artystyczne. Wykonanie zaś było bardzo dobre, chór cieniował subtelnie i wnikał w intencje autora.

Panna H. Sobolewska posiada głos ładny sopranowy, dobrze postawiony, wykazała w odśpiewanym solu spory temperament i niezbity dowód, że krakowskie konserwatorjum jest w stanie dostarczyć sił, dla produkcyj Towarzystwa muzycznego. „Rok w pieśni" podobał się bardzo a wielka szkoda, że publiczność nie zgromadziła się tak licznie, jak na to cały piękny program zasługiwał.

I wreszcie znowu trzeba zarządowi przypomnieć, aby drzwi wiodące do sali, albo nie były otwierane podczas produkcyj, albo żeby użyć bardzo znanych i prostych środków do zapobieżenia niemożliwym piskom, jakie od czasu do czasu towarzyszą najpiękniejszym harmoniom. Byłoby to także bardzo pożądaną „nowością".

R. T.

Z teatru.

Wieczór japoński. — Występ pani Sado Jacco i p. Kawakami

Niezmiernie interesujące i prawdziwie artystyczne przedstawienie wtorkowe, ściągnęło do teatru prawdziwe tłumy widzów. Ujrzeliśmy ze sceny kawał odległej a bardzo rozwiniętej kultury wschodniej, odzwierciadlony w sposób plastyczny i autentyczny. Odkładając do jutra obszerniejsze sprawozdanie, zaznaczamy na razie, że pani Sado Jacco jest znakomitą artystką, nietylko według miary japońskiej; niektóre sceny, jak śmierć w „Gejszy" i pisanie listu przed zgonem w „Kezie", były odegrane z taką prawdą i taką siłą uczucia, że nie powstydziłaby się ich żadna wielka europejska artystka.

Ale i p. Kawakami jest artystą nieposlednim, bardziej już w stylu japońskim. Zresztą cała trupa grała wybornie, podkreślając djalog silną mi-

miką, tak, że akcja była dostatecznie zrozumiałą dla słuchaczów nieznających języka.

Prześliczne stroje pani Sada Jacco budziły niekłamany podziw nietylko u kobiet. Były to prawdziwe arcydzieła pod względem doboru barw, materjałów, kroju i ułożenia.

TELEGRAMY.

Z Rady państwa.

Wiedeń 11 marca. Posiedzenie Izby poselskiej rozpoczęło się o godzinie kwadrans na 10 przed południem.

Między interpelacjami odczytano także interpelację posła Horzicy i tow., która podnosi na podstawie doniesień dzienników, że rząd Hessen-Darmstad wyznaczył subwencję 200.000 marek dla Tow. „Alldeutscher Schulverein“ w Austrji i Węgrzech. Interpelanci wskazują, że działalność tego towarzystwa jest szkodliwą dla Austrji i dąży do negowania jej egzystencji. Zapytują rząd, czy jest skłonny wstrzymać podobną agitację.

Przystąpiono do dalszego ciągu dyskusji nad etatem „drogi wodne“.

Pos. Kulp przedstawił życzenia Moraw.

Zabiera głos szef sekcji Rosa.

Szef sekcji dr Roża odpowiada na liczne uwagi, poruszone w ciągu dyskusji.

Upośledzenie Galicji.

Pos. dr Kozłowski omawia obszernie sprawę regulacji rzek. Budowę dróg wodnych rozpoczęto w Galicji jeszcze w XVIII stuleciu, a więc o wiele wcześniej, aniżeli w którejkolwiek innej prowincji austrjackiej. Mimo to nie ma prowincji w Austrji, któraby była pod względem regulacji rzek tak zaniedbaną, jak właśnie Galicja. W okresie lat 1887 — 1890 szkody wyrządzone przez wylewy wynoszą 75 miljonów koron, a więc sumę czterokrotnie wyższą aniżeli suma, wyznaczona w tym samym czasie na regulację rzek. Aż do r. 1860, mimo, iż Galicja obejmuje 26% obszaru całej Austrji, używano na Galicję tylko 3% z kwoty, przeznaczonej na budowę dróg wodnych w państwie.

Ale także w późniejszym czasie stosunek ten nie o wiele się polepszył. Jest znaczną zasługą gabinetu dra Koerbera, że przez przedłożenie o budowie dróg wodnych tę krzywdę poniekąd wyrównano. Jednakże przedłożenie w sprawie budowy dróg wodnych nie zupełnie jeszcze uwzględnia wszystkich usprawiedliwionych życzeń Galicji. Mowca oświadcza, że jeżeli regulacja rzek będzie rozpoczętą od górnego biegu, a nie nastąpi równocześnie zabudowanie potoków górskich i zalesienie, to regulacja rzek zamiast korzyści przyniesie tylko szkodę.

Mowca wita ze sympatją przyrzeczenie prezydenta ministrów dra Koerbera, dotyczące uproszczenia administracji i rozszerzenia załatwień ustnych. Należy się spodziewać, że ta reforma rozciągnie się nietylko na władze krajowe, ale także i na centralne. Mowca domaga się podwyższenia płacy urzędników technicznych. Jest za udzielaniem stypendjów dla kształcących się, by w ten sposób przysporzyć państwu dobrych urzędników.

Kanały, które mają być wybudowane, jak się spodziewać należy, przyczynią się do podniesienia przemysłu i rolnictwa i przy odpowiedniej polityce taryfowej nie będą służyły do ułatwienia importu obcego zboża. (Oklaski, mowca odbiera gratulacje).

Budżet obrony krajowej.

Wiedeń 12 marca. W dyskusji nad etatem ministerstwa obrony krajowej, zabrał głos poseł Bianchini, który podniósł skargi na złe obchodzenie się z żołnierzami i żądał wyjaśnień o podanem przez dzienniki samobójstwie żołnierza w Dalmacji. Mowca zapytuje, czy prawdą jest, że w wojsku bośniackiem w Wiedniu panuje zastraszająca śmiertelność i choroby.

Pos. Götz przyłącza się do wywodów poprzedniego mowcy co do złego obchodzenia się z żołnierzami.

Ciężary wojskowe od roku 1870 ciągle rosną, należy jednak uwzględnić, że ofiarność ludności ma granice. Mowca jest za zaprowadzeniem dwuletniej służby wojskowej, a co się tyczy dostaw wojskowych, wyraża życzenie, aby ministerstwo wojny w tym kierunku postępowało tak samo, jak ministerstwo obrony krajowej.

Pos. Hybesch oświadcza się za skróceniem czasu służby i żali się w dłuższym wywodzie na zachowanie się żandarmerji wobec ludności, i przytacza fakt w Brzetysławiu, gdzie żandarmerja zastrzeliła niewinną kobietę, matkę siedmiorga dzieci.

Pos. Eldersch woła do ministra obrony krajowej: Pańscy żandarmi są mordercami, słyszy Ekscelencja?!

Prezydent Izby hr. Vetter przerywa i w ostrych słowach przywołuje posła Elderscha do porządku.

Pos. Hybesch oświadcza, że zajścia takie są możliwe skutkiem tego, że żandarmerja jest zawisłą od władz wojskowych nie cywilnych. — Mowca żąda odszkodowania dla biednych pozostałych sierot i żąda surowego ukarania żandarma.

Dalej zarzuca żandarmerji, że w wypadkach strejków zawsze staje po stronie fabrykantów przeciw robotnikom i przytacza szereg przykładów. Wobec tego stronnictwo mowcy głosować będzie przeciw budżetowi.

Pos. Zimmer jest za zniesieniem zebrań kontrolnych, za zaprowadzeniem dwuletniej służby wojskowej i za ułatwieniami ćwiczeń rezerwistów, a w końcu domaga się reformy wojskowej procedury karnej.

Na tem obrady przerwano.

Po interpelacjach pos. Kłofacza, Hoffmana i Lemischa posiedzenie o godzinie wpół do 7-mej zamknięto; następne dziś o 10 rano.

Ustawa prasowa.

Wiedeń 12-go marca. W kołach poselskich twierdzą, iż rząd zaraz po Świętach projekt reformy ustawy prasowej.

Budżet ministerjum oświaty.

Wiedeń 12 marca. Jutro rozpoczną się w Izbie rozprawy nad budżetem ministerjum oświaty. Posłowie niemieccy dokładają wszelkich starań, aby pozyskać większość głosów i nie dopuścić do uchwalenia funduszów dla gimnazjów słowiańskich w Cylei, Opawie i Cieszynie.

Prowizorjum budżetowe.

Wiedeń 12 marca. Prowizorjum budżetowe po koniec maja zostanie wniesione w Izbie dziś, jako wniosek nagły.

Zmiany w gabinecie węgierskim.

Budapeszt 12 marca. Minister honwedów od r. 1884 Fejerwary podaje się do dymisji. Miejsce jego zajmie szef sekcji we wspólnem ministerstwie wojny feldmarszałek Jekelfaluszy. Jako powód ustąpienia Fejerwaryego źródła urzędowe podają podeszły wiek i zły stan zdrowia. Prywatnie jednak wiadomo, że Fejerwary ustępuje, ponieważ nie chce zasiadać w gabinecie razem z nowo mianowanym ministrem handlu Horanskym, który przez 20 lat należał do jego najzawziętszych przeciwników politycznych.

Podróż prezydenta Loubeta do Petersburga.

Paryż 12 marca. Dziś odbędzie się pod przewodnictwem Loubeta rada gabinetowa, na której mają być omówione szczegóły i dzień odjazdu Loubeta do Rosji. Z polecenia lekarzy Waldeck-Rousseau nie weźmie udziału w naradzie.

Klęska Anglików w Afryce Południowej.

Londyn 12 marca. Omawiając klęskę Methuena, pisze „Times“, iż ostatnie wiadomości Kiczenera wywołują poważne obawy. Boerowie byli o wiele liczniejsi, niż Anglicy. Dziwnem jest, jak Anglicy mogli nie wiedzieć o istnieniu w pobliżu tak znacznego oddziału. Wprawdzie Delarey nie jest przeciwnikiem zwykłej miary, ale właśnie dlatego powinien był wystąpić przeciw niemu bardzo wybitny jenerał.

Glasgow 12 marca. Lord Rosebery wygłosił tu mowę, w której oświadczył, że jest rzeczywiście bardzo smutnem, że w chwili, kiedy się już spodziewano końca wojny, nadeszła wiadomość o tak ciężkiej porażce armji angielskiej. Bez wątpienia cios ten zachęci wrogów Anglji do usiłowań wpłynięcia na Anglję by zaniechała dalszych wysiłków. Anglja jednakże tego nie uczyni i nie straci odwagi. (Oklaski). Anglja musi cios ten znieść ze spokojem i udowodnić, że jest godna lepszego losu.

Londyn 12 marca. Lord Metuen jest bardzo ciężko ranny. Z powodu braku opieki lekarskiej może umrzeć. W ten sposób Anglicy odpokutowaliby za to, iż nie dopuszczali do Boerów lekarzy.

Walne zgromadzenie Tow. gospodarskiego.

Lwów 11 marca. Dziś rozpoczęło obrady walne zgromadzenie T. G.

Po nabożeństwie zebrali się delegaci i prezesowie oddziałów Tow. gospodarskiego.

Na zgromadzeniu obecni byli namiestnik hr. Piniński, marszałek krajowy hr. Andrzej Potocki i komisarz rządowy radca namiestnictwa Szeligowski.

W zastępstwie prezesa generalnego Stanisława Stadnickiego zagaił obrady wiceprezes p. Bryczyński.

Sekretarz Towarzystwa Skrochowski przedłożył sprawozdanie za rok ubiegły. P. Wiesiołowski w obszernem przemówieniu złożył sprawozdanie z czynności oddziałów Towarzystwa za rok 1901.

W dyskusji nad sprawozdaniem zabrał głos Juljan bar. Brunicki i postawił nagły wniosek, polecający komitetowi, aby starał się usilnie o bardzo znaczne podniesienie dotychczasowych subwencyj tak rządowych, jak krajowych, oraz powiatowych na cele rolnicze ogólne i poszczególne.

Dalej przemawiał ks. Baczyński, który domagał się wykluczenia wszelkiej polityki z Towarzystwa i najgorętszego zajęcia się sprawami włościan.

Po przemowie pp. Włodzimierza Gniewosza, Fedorowicza i ks. Serwackiego uchwalono w głosowaniu tak nagłość wniosku, jakoteż i sam wniosek bar. Brunickiego, oraz dodatek ks. Serwackiego, aby dzisiejsze zgromadzenie wysłało do Ojca św. telegram z wyrazami czci i hołdu z powodu 25-letniego jubileuszu.

Dr Steczkowski referował projekt rządowy ustawy o ubezpieczeniu urzędników i sług gospodarczych. Zaproponowane przez referenta rezolucje uznają przyjęść mającą do skutku ustawę o przymusowem ubezpieczeniu prywatnych urzędników, oraz o zaopatrzeniu ich wdów i sierót za pożądane ze względów ekonomicznych i społecznych, sądzą jednak, że przewidziane projektem rządowym z roku 1901 ubezpieczenie urzędników prywatnych na wypadek braku posady w odniesieniu do urzędników, zatrudnionych w gospodarstwie i rolnictwie, nie jest potrzebne, i że wobec stosunków pilniejszem jest uregulowanie prawne stosunków służbowych przez wydanie odpowiedniej pragmatyki służbowej.

Pracodawcy i ubezpieczeni prócz stałych premij projektem rządowym z roku 1901 przewidzianych, do żadnych dalszych opłat nie powinni być pociągani a niedobory ewentualne zakładu pensyjnego powinny być pokrywane ze skarbu państwowego.

Projektowana ustawa powinna być oparta na ustawach krajowych związku, względnie na samoistnych zakładach pensyjnych.

Pp. Włodzimierz Gniewosz, Wiesiołowski i Makarewicz popierają proponowane przez referenta wnioski. W głosowaniu przyjęto postawione przez dra Steczkowskiego wnioski.

Na tem obrady przerwano.

Dziś po południu odbędzie się poufne posiedzenie w sali Tow. kredytowego ziemskiego.

Dalszy ciąg jawnego posiedzenia o godzinie 10 rano.

Ceny targowe z dnia 11 marca.

Ceny za 100 kilogramów:

Pszenica krajowa od 19·— do 19·40 kor., pszenica węgierska od —·— do —·—, żyto krajowe 14·90 do 15·50, żyto węgierskie od —·— do —·—. jęczmień od 13·50 do 13·85, owies z opłatą akcyzową od 15·90 do 16·50, groch od 18·— do 26·—, tatarka od 14·— do 18·—, proso od 10·— do 11·50, fasola od 14·— do 16·—, jagły od 18·— do 24·—, siano od —·— do 6·—, słoma od —·— do 4·40, koniczyna od —·— do 6·40, ziemniaki za hektolitr 3·20 do 3·60, jaja za kopę od 2·60 do 3·—, masło za kilogram od 2·— do 2·40. masło za garniec od 7·30 do 8·50, spirytus na 95° Tralesa za hekt. od —·— do 178·—, Okowita na 75° od —·— do 138·—, Kukurydza za 100 klgr. od —·— do 13·30 Kapusty świeżej w głowach za kopę od ·— do ·—. Wyka za 100 klgr. od —·— do 18·—. Koniczyna nasienna za 100 klgr. od 96·— do 124·—.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 11-go marca. (Giełda popoł.). — Godzina 3·30 Marki 117·25. Renta majowa 101·55, Węg. renta koronowa 97·40, Akcje austr. zakładu kredyt. 697·25, Akcje węg. 714·—, Akcje Anglobanku 285·75, Akcje Unionbanku 565· Akcje Länderbanku 430·—, Akcje kolei państ. 677·— Lombardy —·—, Akcje fabryki broni 325·—, Akcje tytoniowe 295·—, Akcje Alpiny 392·— Losy tureckie 108·75, Ruble 254·25.

Cukier (spok.) 17·70, spirytus (silniej.) 38·—, nafta niezmieniona.

Usposobienie: Z powodu doniesienia dzienników o ukończeniu układów co do konwersji węgierskiej usposobienie silne, jednakże cicho.

Przy zamknięciu Alpiny wyższy popyt.

Berlin 10-go marca 1902. (Giełda poranna). Austryackie Akcye kredytowe 219·90, Towarzystwo dyskontowe 194·90.

NADESŁANE.

C. k. austryjackie koleje państwowe.

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY

ważnego od dnia 15 stycznia 1902 r.

Odjazd z Krakowa i z Podgórza:

5.22 rano pociąg osobowy Nr. 33 z Krakowa 5.35 " " " " 1032 " Podgórza-Płaszowa 5.42 " " " " " " " przystanku	**do Oświęcima**; ma połączenie w Spytkowicach: do Wadowic i Suchy; w Oświęcimie do Wiednia i Wrocławia.
6.40 rano pociąg pospieszny Nr. 3 z Krakowa 6.47 " " " " " " Podgórza-Płaszowa	**do Podwołoczysk**; ma połączenia: w Podgórzu-Płaszowie do Suchy: w Tarnowie do Stróż, Nowego Zagórza, Stryja, Husiatyna, do Nowego Sącza; w Rzeszowie do Jasła, Nowego Zagórza, Stryja: w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca: w Przemyślu do Chyrowa; we Lwowie do Ickan, Stryja i Janowa: w Krasnem do Brodów i Kijowa; w Tarnopolu do Kopyczyniec: w Borkach wielkich do Grzymałowa: w Podwołoczyskach do Odessy i Kijowa.
8.10 rano pociąg osobowy Nr. 15 z Krakowa 8.22 " " " " " " Podgórza-Płaszowa	**do Tarnopola**; ma połączenia: w Podgórzu-Płaszowie do Suchy: w Dębicy do Tarnobrzega, Nadbrzezia i w kierunku ku Przeworsku przez Rozwadów; w Przeworsku do Tarnobrzega; w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagórza: we Lwowie do Stanisławowa, Stryja, Ławocznego i Munkacsa, do Rawy ruskiej; w Krasnem do Brodów.
8.30 rano pociąg mięszany Nr. 465 z Krakowa 8.46 " " osobowy " 1012 " Podgórza-Płaszowa 8.54 " " " " " " " przystanku	**do Husiatyna**, (przez Suchę, N. Sącz, Nowy. Zagórz): ma połączenia w Kalwaryi do Wadowic i Bielska: w Suchy do Żywca i Dziedzic, do Zwardonia; w Chabówce do Zakopanego; w Nowym Sączu do Orłowa i Koszyc; w Zagórzanach do Gorlic; w Nowym Zagórzu do Mezö-Laborcz, Koszyc i Pesztu: z Krakowa do Wieliczki (odjazd z Podgórza-Płasz. 8.48 rano).
8.40 rano pociąg osobowy Nr. 6211 z Krakowa	**do Kocmyrzowa.**
11.00 przed poł. poc. osobowy Nr. 13 z Krakowa 11.12 " " " " " " " Podgórza-Płaszowa	**do Podwołoczysk**; ma połączenia: w Tarnowie do Orłowa i Koszyc; w Rzeszowie do Jasła, Nowego Zagórza, Husiatyna: w Jarosławiu do Rawy ruskiej i Sokala; w Przemyślu do Chyrowa: we Lwowie do Ickan, Bukaresztu i Konstancyi: w Krasnem do Brodów: w Tarnopolu do Kopyczyniec i Stryja; w Borkach wielkich do Grzymałowa.
1.30 po poł. pociąg mięszany Nr. 461 z Krakowa 1.39 " " " " " " " Podgórza-Płaszowa	**do Wieliczki**; w Podgórzu-Płaszowie ma połączenie do Oświęcima.
1·50 po poł. pociąg mięszany Nr. 6213 z Krakowa	**do Kocmyrzowa.**
2.49 po poł. pociąg pospieszny Nr. 5 z Krakowa	**do Lwowa**; ma połączenia: w Tarnowie do Stróż, Jasła, Nowego Zagórza, Husiatyna: w Rzeszowie do Jasła, Nowego Zagórza i Husiatyna; w Jarosławiu do Rawy ruskiej i Sokala: w Przemyślu do Mezö-Laborcz, Koszyc i Budapesztu; we Lwowie do Podwołoczysk, Ickan, Bukaresztu i Konstancyi.
3.07 po poł. pociąg osobowy Nr. 35 z Krakowa 3.20 " " " " " 1034 " Podgórza-Płaszowa 3.27 " " " " " " " " przystanku	**do Oświęcima**; ma połączenia: w Spytkowicach do Sierszy Wodnej, Wadowic i Suchy: w Oświęcimie do Wiednia.
6.15 wieczór pociąg osobowy Nr. 19 z Krakowa 6.25 " " " " " " Podgórza-Płaszowa	**do Stróż** (przez Tarnów): ma połączenia: w Podgórzu-Płaszowie do Suchy: w Stróżach do Nowego Sącza.
7.33 wieczór pociąg osobowy Nr. 37 z Krakowa 7.45 " " " " 1016 " Podgórza-Płaszowa 7.55 " " " " " " " przystanku	**do Przemyśla** (przez Suchę, N. Sącz, Nowy Zagórz, Chyrów); ma połączenia w Kalwaryi do Wadowic; w Zagórzanach do Gorlic; w Nowym Zagorzu do Mezö-Laborcz, Koszyc i Budapesztu.
8.00 wieczór pociąg osobowy Nr. 6215 z Krakowa	**do Kocmyrzowa.**
8.38 wieczór pociąg pospieszny Nr. 1 z Krakowa	**do Ickan**; ma połączenia: w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagórza; w Ickanach do Bukaresztu, Konstancyi a stąd okrętem we czwartki i niedziele do Konstantynopola.
9.00 wieczór pociąg osobowy Nr. 17 z Krakowa 9.10 " " " " " " Podgórza-Płaszowa	**do Podwołoczysk**; ma połączenia: we Lwowie do Czernowiec, Stryja, Ławocznego i Munkacza; w Krasnem do Brodów i Kijowa; w Tarnopolu do Kopyczyniec; w Podwołoczyskach do Odessy i Kijowa.
9.40 wieczór pociąg mięszany Nr. 463 z Krakowa 9.51 " " " " " " Podgórza-Płaszowa	**do Wieliczki.**
10·50 w nocy pociąg osobowy Nr. 11 z Krakowa 11.01 " " " " " " Podgórza-Płaszowa	**do Podwołoczysk**; ma połączenia: w Dębicy do Tarnobrzegu, Nadbrzezia i w kierunku ku Przeworsku przez Rozwadów; w Rzeszowie do Jasła, N. Zagórza i Chyrowa: w Przemyślu do Mezö-Laborcz, Koszyc i Pesztu; we Lwowie do Czerniowiec, Stryja i Ławocznego, Rawy ruskiej, Bełzca i Janowa: w Tarnopolu do Stryja i Kopyczyniec.
11.10 w nocy pociąg osobowy Nr. 25 z Krakowa 11.25 " " " " 1026 " Podgórza-Płaszowa 11.32 " " " " " " " przystanku	**do Suchy.**

Przyjazd do Krakowa i do Podgórza:

4.26 rano pociąg osobowy Nr. 12 do Podgórza-Płaszowa 4.40 " " " " " " Krakowa	**z Podwołoczysk**; ma połączenia: w Podwołoczyskach do Odessy i Kijowa; w Borkach wielkich od Grzymałowa; w Tarnopolu od Kopyczyniec i Stryja; w Krasnem od Brodów; we Lwowie od Ickan, Stryja i Bełzca; w Przemyślu od Chyrowa; w Rzeszowie od Jasła; w Tarnowie od Stróż.
6.13 rano pociąg osobowy Nr. 1017 do Podgórza-przystanku 6.20 " " " " " " " -Płaszowa 6.33 " " " " 34 " Krakowa	**z Przemyśla** (przez Chyrów, Nowy Zagórz, Nowy Sącz, Suchę), ma połączenia: w Nowym Zagórzu od Stanisławowa; w Zagórzanach z Gorlic.
6.40 rano pociąg pospieszny Nr. 2 do Podgórza-Płaszowa 6.50 " " " " " " Krakowa	**z Ickan**; ma połączenia: w Ickanach od Konstantynopola, (okrętem w środy i niedziele do Konstancyi), Bukaresztu; we Lwowie od Budapesztu, Munkacsa i Ławocznego; w Przemyślu od Nowego Zagórza, Chyrowa.
7.17 rano pociąg mięszany Nr. 466 do Podgórza-Płaszowa 7.30 " " " " " " Krakowa	**z Wieliczki.**
7.45 rano pociąg osobowy Nr. 6212 do Krakowa	**z Kocmyrzowa.**
7.46 rano pociąg osobowy Nr. 1015 do Podgórza-przystanku 7.55 " " " " " " " -Płaszowa 8.10 " " " " 26 " Krakowa	**z Suchy**; ma połączenie w Kalwaryi od Wadowic.
8.33 rano pociąg osobowy Nr. 18 do Podgórza-Płaszowa 8.45 " " " " " " Krakowa	**z Podwołoczysk**; ma połączenia: w Podwołoczyskach od Odessy i Kijowa; w Tarnopolu od Kopyczyniec; w Krasnem od Kijowa i Brodów; we Lwowie od Bukaresztu i Ickan, Budapesztu, Munkacsa i Ławocznego; w Tarnowie od Nowego Sącza.
10.13 przed poł. pociąg osob. Nr. 1033 do Podgórza-przyst. 10.20 " " " " " " " " -Płaszowa 10.36 " " " " " 36 " Krakowa	**z Oświęcima**; ma połączenia: w Oświęcimie od Wrocławia i Wiednia; w Spytkowicach od Suchy, Wadowic i Sierszy Wodnej.
11.24 przed poł. pociąg miesz. Nr. 462 do Podgórza-Płaszowa 11.40 " " " " " " " Krakowa	**z Wieliczki.**
1·10 po poł. pociąg osobowy Nr. 6214 do Krakowa	**z Kocmyrzowa.**
1.18 po poł. pociąg osobowy Nr. 14 do Podgórza-Płaszowa 1.30 " " " " " " " Krakowa	**z Podwołoczysk**; ma połączenia: w Borkach wielkich od Grzymałowa; w Tarnopolu od Kopyczyniec; w Przemyślu od Budapesztu, Koszyc i Mezö-Laborcz; w Jarosławiu od Sokala i Rawy ruskiej; w Rzeszowie od Jasła; w Dębicy od Przeworska przez Rozwadów, od Nadbrzezia; w Tarnowie od Orłowa.
2.24 po poł. pociąg pospieszny Nr. 6 do Krakowa	**ze Lwowa**; ma połączenia: we Lwowie od Tarnopola, Ickan, Budapesztu, Koszyc, Munkacsa, Ławocznego i Stryja, od Bełzca, Janowa; w Przemyślu od Chyrowa; w Tarnowie od Orłowa.
4.27 po poł. pociąg. osob Nr. 1011 do Podgórza-przystanku 4.35 " " " " " " " " -Płaszowa 4.40 " " " " " 32 " Krakowa	**z Husiatyna**; (przez Stanisławów, Nowy Zagórz, Nowy Sącz, Suchę,) ma połączenia w Nowym Zagórzu od Bupesztu, Koszyc i Mezö-Laborcz; w Zagórzanach z Gorlic; w Stróżach i Nowym Sączu od Orłowa; w Chabówce od Zakopanego; w Suchy od Zwardonia, Żywca i Dziedzic; w Kalwaryi od Bielska i Wadowic.
6.14 wieczór pociąg osobowy Nr. 16 do Podgórza-Płaszowa 6.25 " " " " " " Krakowa	**z Tarnopola**; ma połączenia: w Krasnem od Brodów; we Lwowie od Ickan, Budapesztu, Munkacsa, Ławocznego i Stryja, Janowa, Rawy ruskiej; w Przemyślu od Nowego Zagórza i Chyrowa; w Tarnowie od Orłowa.
6.35 wieczór pociąg mięszany Nr. 464 do Podgórza-Płaszowa 6.50 " " " " " " Krakowa	**z Wieliczki.**
7.10 wieczór pociąg osobowy Nr. 6216 do Krakowa	**z Kocmyrzowa.**
8.42 wieczór pociąg osob. Nr. 1035 do Podgórza-przystanku 9.00 " " " " " " " -Płaszowa 9.13 " " " " 38 " Krakowa	**z Oświęcima**; ma połączenia: w Oświęcimie od Wrocławia i Wiednia; w Spytkowicach od Suchy, Wadowic i Sierszy Wodnej; w Skawinie od Bielska i Wadowic.
9.31 wieczór pociąg pospieszny Nr. 4 do Podgórza-Płaszowa 9.38 " " " " " " Krakowa	**z Podwołoczysk**; ma połączenia: w Podwołoczyskach od Odessy i Kijowa; w Borkach wielkich od Grzymałowa; w Tarnopolu od Kopyczyniec; w Krasnem od Kijowa i Brodów; we Lwowie od Bukaresztu i Ickan, Ławocznego i Stryja; w Przemyślu od Chyrowa; w Jarosławiu od Sokala i Rawy ruskiej, Bełzca; w Rzeszowie od Jasła; w Dębicy od Przeworska przez Rozwadów, od Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa, Chyrowa, Nowego Zagórza i Jasła.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.